

## Wielki brat patrzy!

Nie trzeba specjalnej spostrzegawczości, aby zauważyć, że gro wysiłków polityków większości państw, a i opcji rozmaitych zajmuje coś, co można nazwać określeniem – wytrychem pt.: „walka z terroryzmem”. Niby dobrze, bo nikt specjalnie nie lubi wylatywać w powietrze po atakach bombowych przeprowadzanych przez nieznanych sprawców, a i odcinanie łbów Bogu ducha winnych ludzi, pokazywane w telewizorze mało, kogo bawi. Dlatego rządy chcą „zrobić nam dobrze” i terrorystów wygnieść jak pluskwy. Cel właściwie szczytny i zrozumiały. Niestety metody, którymi władcy tego świata posługują się w „walce z terroryzmem”, nie tylko, że nie szkodzą jego sprawcom, ale co gorsza, pozwalają bezkarnie dobierać się do tyłka nam, zwykłym poddanym ichnich rządów i ofiarom, pozał się Boże, takich metod działania. A obiektywna prawda jest nieco inna: rocznie, w rozmaitych „aktach terroru” ginie mniej osób niż w wypadkach drogowych... dziennie! Zaś wypadki drogowe mają to do siebie, że nie są tak malownicze jak walące się w gruzy wieżowce czy wysadzony w powietrze pociąg z setką trupów za jednym zamachem. Coś takiego można pokazać w telewizorze przerażonej gawiedzi, aby zaraz potem, dobrać jej się do tyłka, co, zresztą, przestraszona gawiedź przyjmie z zachwytem i rozkoszą, bo to dla jej „dobra” i „bezpieczeństwa”. Już Churchill (sam, nota bene, bandzior) mawiał, że: społeczeństwo, które wyrzeka się wolności w zamian za bezpieczeństwo, nie będzie miało ani jednego, ani drugiego. I tak jest! Pod przykrywką „walki z terroryzmem”, każdego dnia, pozbawia się nas wolności. Jesteśmy, bez przerwy, totalnie inwigilowani na skalę, z której nie zdajemy sobie nawet sprawy. Wszystkie rozmowy telefoniczne, telefaksy i poczta elektroniczna przechodzi przez amerykańskie, izraelskie i brytyjskie systemy „Eszelon” i „Echo” gdzie komputery, na podstawie słów – kluczy sprawdzą i ten felieton, który wysyłam pocztą elektroniczną do redakcji, a z treścią jego zapoznają się za kilka dni (piszę go we wtorek) przed Szanownymi Czytelnikami. Co kilka dni, zachwycone pismaki, donoszą gdzie to zostaną zainstalowane nowe kamery, które śledzą „dla naszego dobra” każdy nasz krok. Radują się wielce debile nowoczesnymi systemami ewidencji ludność i dowodami osobistymi, które pozwalają kontrolować każdy ruch obywatela – niewolnika urzędników. A karty płatnicze? Wszak dzięki nim Wielki Brat wie, w każdej chwili gdzie byliśmy i co kupowaliśmy! Dziś, nawet w byle kuchni, człek bezpieczny nie jest – w każdej chwili może tam wpaść urzędowa „kontrol” domagając się mandatów lub łapówek za nieprzestrzeganie głupawych przepisów, które wymyślili urzędnicy tak, aby przestrzegać się ich nie dało, bo to owocuje łapówkami. Ciekawe, kiedy moje ślubna, będzie musiała gnać z wieprzową girą, którą mi upichciła do stosownego urzędasza, aby w zamian za łapówkę, uzyskać stosowny certyfikat „bezpieczeństwa”? Kiedy pisałem, lat temu kilka, że będą nas elektronicznymi chipami obrączkować jak bydło, poprawne politycznie pismaki pukały się w czoło i wyzywały od oszołomów. A dziś? Proszę bardzo! Takie mikrochip’y wszczepiają już ludziom w Wielkiej Brytanii. Wkrótce dotrze ta „moda” i do nas. Mamy, w końcu, spore doświadczenie – już hitlerowska lewica tatuowała nam na rękach numery ewidencyjne. A tu – proszę – taki postęp! Żadnych nieestetycznych tatuaży – chip pod skórę i do wszechobecnego łagru! Na własne życzenie, dla naszego „dobra”! Wielki brat patrzy – wydrapmy mu oczy!!!

*Mariusz Wąsack*